

St. Moritz czyli góry, gourmet, glamour... i garść historii

30 stycznia 1948 roku rozpoczęły się V Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Sankt Moritz w Szwajcarii.

Nie ma drugiego takiego miejsca na świecie, St. Moritz jest jedyne i niepowtarzalne. Szczyty elegancji, snobizmu i luksusu wśród szczytów alpejskich. Miejsce superlatyw i ekstrawagancji, wykwintnych restauracji i ekskluzywnych butików, wyszukanych sportów i wspaniałych widoków. W sezonie zimowym zjeżdża się tu śmietanka towarzyska z całego świata, *crème de la crème* show-biznesu, finansjery i polityki. Okoliczne stoki pamiętają Jerzego Kosińskiego lubiącego tu wpadać razem z Romanem Polańskim. Tu Marek Hłasko spędzał wesołe i smutne dni ze swoją żoną Sonią Ziemann...

St. Moritz, dwukrotny gospodarz Zimowych Igrzysk Olimpijskich, przyciąga sławnych i bogatych z całego świata... nawet jeśli nie wszystkich. Brigitte Bardot krzywiła się, gdy Gunter Sachs, jej (trzeci, nieżyjący już) mąż, zabierał ją tam na zimowe wakacje: "*Śmiertelnie się nudziłam w tej dziurze dla miliarderów. Co ci ludzie widzą w tego rodzaju miejscach, posępnych i horrendalnie drogich?*", wybrzydzała. Ale zrozumiała to - oddaje w swojej autobiografii sprawiedliwość miejscu - , kiedy Gunter przedstawił ją szachowi Iranu i cesarzowej Farah Diba.

<https://www.youtube.com/watch?v=WC0fNUSHD0E>

St. Moritz, to położony wśród górskich jezior w Dolinie Engadyńskiej ekskluzywny kurort znany w świecie jako centrum sportu i mody. Uprawia się tu około 150 odmian sportów zimowych i - wbrew przekonaniu, że poza sezonem zimowym nic się tu nie dzieje - latem można liczyć na równie liczne atrakcje. Ci, którzy znajdują przyjemność w spędzaniu wolnego czasu w ciągu dnia oddając się uprawianiu najwymyślniejszych sportów i rozkoszując alpejską przyrodą, a wieczorami bawiąc w doborowym towarzystwie w eleganckich restauracjach i barach, w St. Moritz czują się jak ryba w wodzie o każdej porze roku.

Już w drugiej połowie XIX wieku zamożni miłośnicy zimowych sportów z Anglii odkryli to miejsce, wkrótce dołączyli do nich bogaci Niemcy, Włosi, Rosjanie... Przez raptem kilkutysięczne miasteczko przewinęło się już do wybuchu pierwszej wojny światowej prawie pół miliona gości. W roku 1928 St. Moritz było na ustach całego świata: drugie w historii Olimpijskie Igrzyska Zimowe - po francuskim Chamonix w 1924 roku - miały miejsce właśnie tu. Polski "Przegląd sportowy" z roku 1927 zachłystywał się: "*...nie ulega wątpliwości, że tydzień olimpijski sportów zimowych w St. Moritz przewyższy o niebo wszystko, co dotąd w tym zakresie kiedykolwiek widziano.*"

W styczniu 1928 roku, na krótko przed wyjazdem na olimpiadę, narciarz Bronisław Czech, duma polskich skoczków, przekroczył na Krokwi magiczną pięćdziesiątkę (!), bijąc tym samym dotychczasowy rekord Polski! Nawiasem: pierwszy w historii konkurs skoków narciarskich odbył się 31 stycznia 1892 na skoczni w norweskim Holmenkollen [1].

Na marginesie, kobiety brały udział tylko w jeździe figurowej na lodzie. Norweżka Sonja Henie, 15-letnia zdobywczyni złotego medalu w 1928 roku, do końca XX wieku pozostała najmłodsza medalistką w swojej dyscyplinie.

Gdy St. Moritz po raz drugi wybrano na gospodarza zimowej olimpiady, świat roku 1948 wyglądał zgoła inaczej. Piąte z kolei zimowe igrzyska odbywały się po dwunastoletniej przerwie. Z wyłączeniem sportowców z Niemiec i Japonii. Zaledwie dziesięć lat wcześniej bawiła w St. Moritz fotografka i tancerka Leni Riefenstahl, wtedy u szczytu sławy po nakręceniu filmu "Triumpf woli". W sylwestrową noc bawiła się w towarzystwie Fritza von Opla. Do ich stolika przysiadł się przyjaciel Marleny Dietrich, reżyser Josef von Sternberg. "Do zobaczenia wkrótce",

powiedział na odchodnym, "jeżeli nie wybuchnie wojna", dodał. "Wojna, jaka wojna?", zdziwiła się Leni, ona, która szczyliła się znajomością z Hitlerem i z upodobaniem filmowała nazistowskie parady wojskowe. Los zetknął ich ponownie dwadzieścia lat później. W zupełnie innej rzeczywistości. Broniek Czech wojny nie przeżył, zmarł z wycieńczenia 5 czerwca 1944 w obozie koncentracyjnym w Auschwitz-Birkenau.

Choć do dziś St. Moritz zmieniło się niemal nie do poznania, przybyło hoteli, sklepów, restauracji, turystyka się zdemokratyzowała, to jest to w dalszym ciągu uzdrowisko bardzo ekskluzywne mające do zaproponowania przeżycia dla najwybredniejszych. Choćby zawody hippiczne na śniegu. Od roku 1928 kurort jest gospodarzem mitingu wyścigowego znanego pod nazwą "White Turf". A od roku 1985 światowa high society uprawia tu wyjątkowo widowiskowy sport, polo na śniegu. Na tafli zamrożonego jeziora. Dobrze widoczna na śniegu jaskrawo pomarańczowa piłka jest celem, zawodnicy ściskają młotki, wystrzają zmysły, spinają konie... Iiii, jaaazdaaaaa! Fontanny śniegu tryskają spod kopyt, konie rżą i charczą, jeźdźcy krzyczą, publiczność wstrzymuje oddech... Jak oni trafiają w tę piłkę?! Wyglądają jakby się chcieli pozabijać! Polo, zwane "królem sportów i sportem królów", uchodzi za jeden z najdzikszych sportów świata. I jeden z najstarszych.

W Persji uprawiano go już na kilka wieków przed Chrystusem. Jego miłośnikami byli król Aleksander Wielki i kalif Bagdadu Harun ar-Raschid, bohater z "Baśni tysiąca i jednej nocy". Uprawia go książę Karol, uprawiał autor "Malowanego ptaka", Jerzy Kosiński, uprawiają ekscentryczni, bogaci i przede wszystkim bardzo sprawni gracze. W styczniu 2004 na 20. *Cartier Polo World Cup on Snow* sensacją sezonu okazała się drużyna Larchmont. Zainkasowała Puchar Świata wygrywając 10:2 ze szwajcarską drużyną Bank Hoffmann. Kapitanem był polski biznesmen Marek Dochnal, po raz pierwszy w St. Moritz i po raz pierwszy w tych zawodach. Plotka głosi, że, żeby mieć gdzie ćwiczyć, kupił wcześniej rancho w Argentynie. Zdziwił wszystkich i... zniknął. Dziś zamiast liczyć piłki w polo liczy dni w areszcie. Cóż, fortuna kołem się toczy.

Że fortuna kołem się toczy widać także po gościach St. Moritz z Rosji. Od dobrej dekady odkryli alpejski kurort ponownie. Zjeżdżają całymi gromadami. Nierzadko przylatują do Szwajcarii własnymi samolotami. Gospodarzy - jak dotąd przyzwyczajonych do dyskretnej kindersztuby swoich zamożnych turystów z Zachodu - bulwersują hałaśliwym zachowaniem, zabawami à la Dimitri Karamazow & company, popijaniem najdroższych gatunków szampana z gwinta i obwieszonymi biżuterią dziewczynami. Ale, że "klient nasz pan" a "pecunia non olet", sanktmoriczanie dostosowują się do nowych obyczajów i zmieniają nawet asortyment sklepów, zwłaszcza jubilerskich i futrzarskich - jak ktoś bardzo chce wydać dużo pieniędzy, bo poprawia mu to samopoczucie, w St. Moritz z pewnością znajduje się na właściwym miejscu.

http://www.youtube.com/watch?v=_yJ-K28UbG4

Umówmy się, do St. Moritz przyjeżdża się nie tyle dla gór i sportu, ile żeby poszaleć, pokazać się, zobaczyć... "sehen und gesehen werden", jak mawiają Szwajcarzy, "ogłądać i dać się oglądać". Fashion, to jest TO magiczne hasło, sklepy z ubraniami oferują wszystko co najnowsze i najelegantsze, a "shopping" to mus. W latach dwudziestych, gdy moda stawała się powoli "sztuką wysoką" polsko-rosyjsko-żydowska malarka Tamara Łempicka namalowała na okładkę magazynu "Die Dame" obraz "Saint Moritz" przedstawiający młodą kobietę z rozmarzonym wyrazem twarzy w grubym narciarskim swetrze na tle Alp. Już wtedy symbol elegancji, od tamtego czasu St. Moritz stało się prawdziwą mekką mody. Dolce & Gabbana, Jet Set Fashion dla dużej i Jet Set Kids dla małej elegantki, Bernie's Uomo dla modnego mężczyzny, to sklepy, do których trzeba zajrzeć. Można w nich trafić na wytworny ciuch, najprawdziwszą gwiazdę kina, i, oczywiście, rozbawionych Rosjan, bywa, że spod ciemnej gwiazdy.

Chyba że przyjdzie nam ochota na Rosjan w najlepszym gatunku. W Galerie Gmurzyńska - tak, tak, Polka Krystyna Gmurzyńska ma tu filię swojej kolońskiej galerii specjalizującej się w malarstwie rosyjskich awangardystów i im współczesnych malarzy innych narodowości - trafimy na "oryginalnego Kandynsky'ego" czy "najprawdziwszą Sonię Delaunay", obok Jeana Arpa, Pieta Mondriana, Juana Grisa czy Picassa... by po tym duchowym posiłku spróbować szwajcarskiego fondue serowego. Popija się go winem Veltliner. Wtajemniczeni - nim utopią swój

kawałek chleba we wrzącej masie serowej - maczają go najpierw w kieliszku ze sznappsem. Smakuje jak nic i nigdzie.

*

Siedmiotysięczne St. Moritz leży w największym a zarazem najrzadziej zaludnionym kantonie Szwajcarii, Gryzonii, Graubunden, ze stolicą w Chur (Khur). Jego powierzchnia wynosi 7106 km kwadratowych. A na jeden km kwadratowy przypada zaledwie 26 mieszkańców. Statystycznie. Bo w rzeczywistości osady ludzkie skupiają się naturą rzeczy w dolinach a większość terytorium zajmują niezamieszkałe Alpy. Alpy zwane są tu Retyckimi, od ludu, który tu od starożytności żył i który dał nazwę całemu rejonowi - Raetia.

Dopiero w średniowieczu zaczęto używać nazwy Graubunden od jednego z trzech funkcjonujących tu związków - "Grauer Bund", "Szary Związek". Idąc tym tropem Gryzonia (od francuskiego "Grisons") po polsku musiałaby się zatem nazywać nie tyle "Gryzonia" co "Szarzyzna". Klóciłoby się to z malowniczością tego jedyne miejsce na świecie. W licznych jeziorach, błękitnych, szmaragdowych, ultramarynowych, zależnie od pogody, odbijają się ciemne lasy i jasne szczyty gór. Latem kwitnie wielobarwna roślinność alpejska, zimą lśni biel śniegu. Na poboczach gór i licznych wiaduktach mignąć może czerwień kolejki elektrycznej, ulubionej atrakcji turystów.

Na szwie między Alpami Zachodnimi a Wschodnimi rozdzielają się wody zasilające trzy morza: mający tu swe źródło Ren wraz z rzeką Julią zmierza do Morza Północnego, Maira z początkiem w Septimer, wpływa do jeziora Como i dalej z wodami Padu do Morza Śródziemnego, ma tu też swój początek rzeka Inn, która wpada do jeziora Engadin i dalej łącząc się z Dunajem dociera do Morza Czarnego. Dla starożytnych Rzymian Gryzonia była ważnym miejscem strategicznym między Półwyspem Apenińskim a terenami nadreńskimi. Stąd dbałość Rzymian o stan dróg i przejść alpejskich. I stąd język używany nadal przez część mieszkańców Gryzonii, czwarty, obok niemieckiego, francuskiego i włoskiego, oficjalny język szwajcarski, język zwany retyckim lub retoromańskim. Jest to najbardziej zbliżony do łaciny język nowożytny. Sankt Moritz to po retycku San Murezzan. Gryzonia dołączyła do Konfederacji Helweckiej w 1803 roku.

Górna Engadyna wraz z jej miejscowościami Celeriną, Silvaplana, Sils, Maloja, Pontresiną i - najbardziej znanym - St. Moritz - to jeden z najatrakcyjniejszych regionów narciarskich Szwajcarii. Najwyższy szczyt, Piz Bernina, sięga 4049 metrów n.p.m. St. Moritz leży na wysokości 1850 m n.p.m. Giovanni Segantini, XIX-wieczny malarz widoków alpejskich, ma tu swoje muzeum, charakterystyczny budynek w kształcie rotundy uwieńczonej kopułą.

St. Moritz to przede wszystkim ośrodek narciarski. Narciarstwo zaczęło się tu rozwijać już po roku 1885. A zaraz obok narciarstwa - saneczkarstwo. Natomiast jednym z najmłodszych sportów jest kitesailing, przystosowany także do warunków zimowych. Od 1991 roku w pierwszy weekend marca entuzjaści tego trudnego sportu zjeżdżają z całego świata właśnie tutaj. Zabawa polega na podczepieniu się narciarza do latawca, którym należy odpowiednio sterować. Tym sposobem można śmigać do 80 km na godzinę. Mistrzowie kitesailingu wykonują w powietrzu zapierające dech w piersi akrobacje. Letnim odpowiednikiem tego sportu jest kitesurfing, ślizganie się i skakanie po wodzie na desce surfingowej z latawcem jako żaglem.

Jeśli mamy ochotę na wzmocnienie mięśni całego ciała, możemy uprawiać, i to zarówno latem jak i zimą, *nordic walking*, czyli marsz przy użyciu specjalnych kijków podobnych do tych od nart. Technika chodzenia jest łatwa do opanowania a efekty zdrowotne gwarantowane. Miłośnicy gier towarzyskich mogą tu grać w golfa. Latem - klasycznie na trawie. Ale także zimą - na lodzie. Od kilku już lat coraz większą popularnością cieszy się także *cricket on ice*, krykiet na zamrożonym jeziorze. *Curling*, sport rodem ze Szkocji - czyli popychanie po lodzie dwudziestokilogramowych granitowych krążków - zagrano na kontynencie pod koniec XIX wieku po raz pierwszy właśnie tu, w St. Moritz. Jest to sport nieomalże dla każdego, mogą w niego grać także sportowcy niepełnosprawni używający wózków. Dla amatorów biegówek przygotowano 180 km tras po części oświetlonych również nocą. W kolejkach do wyciągów wśród różnych języków można usłyszeć również polski.

*

artykuł napisany dla "National Geographic Traveler" 1/2005 ukazał się także na racjonalista.pl